Rok XXXVII Niedziela 28 grudnia 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 52

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł, miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł, drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

O jeden front.

Pod wpływem refleksji na temat ostatnich wyborów zwracam się do wszystkich Czcig. Braci Kapłanów z gorącym apelem: O jeden front — powiem wyraźnie: „O jeden wspólny front Duchowieństwa katolickiego na obszarze Polski całej".

Wyznaję szczerze, że nie bez pewnego lęku to czynię, gdyż na uzasadnienie niniejszej odezwy przytoczyć muszę pewne przykre momenty z okresu wyborów. Jednakowoż — jeżeli chodzi o obronę autorytetu Kościoła, o nasz wpływ na dusze ludzkie i o ułatwienie sobie pracy duszpasterskiej, — to musimy dobrze przypatrzeć się przykrej nieraz rzeczywistości i otwarcie powiedzieć, co nam dzisiaj leży na sercu.

Wspomnijmy sobie ten ożywiony ruch przedwyborczy i sytuację, jaka wyjątkowo w czasie ostatnich wyborów u nas w Polsce się wytworzyła. Oceńmy tę sytuację ze stanowiska ściśle katolickiego, oceńmy ją jako kapłani, a nie jako zwolennicy lub sympatycy tego lub owego politycznego obozu.

Ostatnie przedwyborcze nastroje wyróżniały się od wszystkich dawniejszych jedną osobliwością. Nie słyszeliśmy tych wrogich haseł antyklerykalnych, jakiemi dawniej agitatorzy lewicowi się posługiwali. Byłby to fakt niezmiernie pocieszający, gdyby on był wynikiem większej odporności naszego katolickiego społeczeństwa. Jednak — nie mamy pod tym względem najmniejszych złudzeń. Zdajemy sobie sprawę, że było to raczej zawieszenie broni w walce z Kościołem, które siłą rzeczy musiało nastąpić, gdy nasi lewicowi radykali mieli ciężką rozprawę z obozem rządowym.

Innym znowu i to naprawdę nie pocieszającym objawem było — jak zwykle — rozbicie wśród katolików. Jedni stanęli na stanowisku współpracy z rządem, inni popierali stronnictwa umiarkowane, stojące na gruncie katolickim i narodowym. Oba te ugrupowania toczyły walkę ze sobą, — a więc i katolicy, w wir tej walki wciągnięci, poczęli się kłócić i zwalczać wzajemnie. Jedni i drudzy mieli niewątpliwie racje poważne.

Zwolennicy obozu rządowego wyrażali zapatrywanie, że w chwili decydującej walki pomiędzy obozem anarchji a obozem silnego rządu — należy stanowczo poprzeć ten ostatni, — że obóz ten antykatolickim nie jest, — że w każdym razie daje większe gwarancje niż Centrolew, — że w polityce wewnętrznej i zagranicznej wykazał wiele poważnych sukcesów, — że zatem taka bezwzględna opozycja przeciwko partji rządowej jest dzisiaj z punktu widzenia katolickiego — niedopuszczalna.

Jednakowoż katolicy ugrupowań umiarkowanych (mówię o uświadomionych katolikach) powyższemi argumentami przekonać się nie dali. Kanonem ich orjentacji była wierność niewzruszona zasadom katolickim. Byli przekonani, że wstępując w szeregi obozu rządowego, czy też użyczając mu poparcia, — temsamem aprobuje się wszystkie jego metody, począwszy od aresztowania zasłużonych generałów i zaginięcia jednego z nich — aż do różnych niekulturalnych występów bojówkarzy i tak zwanych „nie wykrytych sprawców". I nie dziwili się wcale ci katolicy, jeżeli obóz rządowy otrzymał tego rodzaju aprobatę moralną od głowy cerkwi prawosławnej, — czy od 153 rabinów małopolskich, — czy wreszcie od wszystkich sekciarzy, jak: ewangelików, hodurowców i marjawitów; — sądzili jednak, że prawy katolik bez wyrzeczenia się katolickich zasad tej aprobaty dać nie może.

Nie chodzi mi o to, które z tych racji miały większe uzasadnienie, — przytaczam je tylko na to, aby stwierdzić, jakie poważne różnice zachodziły pomiędzy katolikami dwóch walczących ze sobą obozów. I chociaż ukazały się orędzia niektórych Księży Biskupów, to jednak i one tej walki nie złagodziły. Zarówno jedna jak druga strona wyrażała wdzięczność Arcypasterzom za wskazówki ojcowskie, — ale kłócono się dalej.

Całą anomalję tych nieszczęsnych stosunków najlepiej odczuli kapłani w swej pracy duszpasterskiej. Mimoto — bez przesady można powiedzieć, że ogół kapłanów nie dał się porwać w wir politycznej walki, ale wytrwał na swojem stanowisku kapłańskiem, ograniczając się w duchu miłości Chrystusowej do uspakajania wzburzonych umysłów. I niewątpliwie takie poważne, prawdziwie kapłańskie nasze stanowisko było

w dzisiejszych warunkach najbardziej wskazane. Może ktoś powie, że to jest słabość, oportunizm, bezprogramowość? Bynajmniej! Wszak wtedy dopiero wykazaliśmy wobec całego społeczeństwa naszą siłę moralną, — a w poczuciu tej siły mielibyśmy odwagę wkroczyć pomiędzy walczące obozy, aby wszystkim powiedzieć prawdę. A jaką prawdę? Więcej spokoju, umiarkowania! Nie podnoście takich haseł „wzgardy i nienawiści" dla przeciwników, bo to się sprzeciwia katolickim zasadom. A mniej uprzedzeń! Nie podsuwajcie na każdym kroku obozowi rządowemu intencyj złych, — wszak mamy dzisiaj rząd polski, nie polakożerczy, hakatystyczny. I dla drugiego obozu słowa prawdy by się znalazły... Więcej rozwagi! Więcej wyrozumienia dla uczuć i przekonań katolickich i narodowych! Nie na sile fizycznej opierajcie powagę władzy, ale raczej na sile moralnej. Chciejcie zrozumieć, że „iustitia est fundamentum regnorum", — albo, jak słusznie ktoś powiedział: „władzę można zdobyć siłą, ale utrwalić tylko miłością i sprawiedliwością". Niech zatem wszystkie metody i poczynania wasze będą w zgodzie z porządkiem moralnym.

I na to może ktoś odpowiedzieć, że wobec zacietrzewienia i zatrutego nienawiścią partyjną ducha narodu takie morały nie wieleby dzisiaj pomogły, podobnie jak niegdyś kazania X. Skargi. Temu nie przeczę, ale w każdym razie jedno jest pewne, że takie kapłańskie stanowisko nasze, nacechowane miłością chrześcijańską i troską o przyszłość Ojczyzny ogromnie podniosłoby autorytet Kościoła i nasz wpływ moralny. Zresztą nie przesądzajmy sprawy. Dziś społeczeństwo nasze jest przemęczone i wyczerpane walkami partyjnemi. Odczuwają to przemęczenie zarówno zwycięscy jak zwyciężeni. Kto wie, czy wołanie nasze nie byłoby tym potężnym gromem z nieba, któryby przebudził ducha narodu i skierował go na drogę upragnionej konsolidacji całego społeczeństwa.

Niestety — powiedzmy szczerze, — że w dzisiejszych warunkach nie mogliśmy wywrzeć żadnego wpływu w kierunku uspokojenia umysłów, gdyż społeczeństwo widziało, żeśmy sami nie skonsolidowani. Co więcej — jak licytowali się katolicy różnych obozów, kto lepszym jest katolikiem, tak również kapłani w tem licytowaniu się brali niekiedy udział, podobni do uczniów Jezusowych, którzy sprzeczali się, kto będzie większym w Królestwie Jego. Zapewne, że były to wypadki odosobnione, a przecież stwierdzić trzeba, że każdy niewłaściwy krok kapłana decydował o ujemnej nieraz krzywdzącej nas opinji wobec całego narodu. Prawda, że niektórzy poważni kapłani wykazali wielką roztropność i poczucie godności kapłańskiej, choć brali udział w akcji wyborczej, — jednak nie brakowało też przykładów smutnych i kompromitujących nas w opinji publicznej. Przypatrzmy się im.

Jest pewna grupa kapłanów-polityków, którzy uwierzyli w to, że dzisiejszy system obozu rządowego jest dla Kościoła i dla Polski zbawieniem. I silą się nad tem, aby to przekonanie narzucić całemu katolickiemu społeczeństwu. W czasie wyborów zabierali głos i w prasie i na wiecach, — a skutek jaki? Katolicy słuchali i dziwili się, jak ten kapłan wszystkie metody tego obozu ze sumieniem katolickiem potrafi pogodzić. Tem gorsze jeszcze wrażenie wywoływali ci kapłani, kiedy atakowali katolików i katolickich działaczy ugrupowań narodowych. Bądźmy sprawiedliwi. Jeżeli chodzi o narodową demokrację, o jej poglądy w sprawach ogólno państwowych, — można wiele o tem mówić, jednak nie powinno się wychodzić poza granice sprawiedliwej krytyki. Nie zapominajmy też o tem, że ona zawsze broniła Kościoła i w kraju i na terenie parlamentarnym. — Również Demokracja chrześcijańska położyła nie małe zasługi w kierunku uświadomienia chrześcijańsko-społecznego. Na gruncie zdrowych zasad katolickich potrafiła zorganizować wielkie zastępy ro-

---

Pierwszy podział parafij lwowskich.

Do roku 1763 była we Lwowie jedna tylko parafja — przy katedrze, obsługiwana przez kolegjum XX. Wikarych, których w owym roku było sześciu. Wielki arcybiskup, odnowiciel katedry X. Wacław Sierakowski (rządził diecezją od r. 1759—1780), powodowany troską o zbawienie dusz jemu powierzonych, postanowił utworzyć 6 parafij — w miejsce jednej dotychczasowej.

Musiała to być rzecz bardzo nagląca, bo już 200 ze wszystkich biskupów lwowskich najdłużej rządził diecezją) zamierzał powiększyć liczbę parafij we Lwowie.

W odnośnym dekrecie, wydanym w Obroszynie 26 sierpnia 1763, podaje arcyb. Sierakowski następujące powody, które skłaniają go do pomnożenia parafij: Wielka liczba parafjan. Nie podaje tej liczby, ale uskarza się, że w Wielki Czwartek ręce mu omdlewają od zbyt długiego rozdzielania Komunji św. parafjanom.

Zbytnia odległość przedmieść i wsi przydzielonych do parafji katedralnej. Należały podówczas do tej jedynej parafji lwowskiej wsie: Kleparów, Hołosko Wielkie, Hołosko Małe, Brzuchowice, Zamarstynów (nazwane jest w akcie „Zamarsztynów"), Zboiska, Grzybowice, Zniesienie, Krzywczyce, Lisienice, Winniki, Biłohorszcz, Kulparków i Wulka Panieńska. Dalszy powód podaje arcybiskup ten, iż parafjanie uskarżają się, że w nocy, gdy zostaną bramy miasta zamknięte, trudno dostać się do księży parafjalnych na wypadek, gdy trzeba wezwać kapłana do chorego.

XX. Wikarzy w memorjale przedłożonym X. arcybiskupowi, uskarzają się, że wskutek podziału parafji uszczuplą się ich dochody, na co arcybiskup odpowiada, że dochody ze wsi Miedzirzyc i Rogożno (należą dziś do parafji Żydaczów), które należały do ich dotacji — wynoszą 3.000 florenów polskich — co zupełnie wystarcza na odpowiednie utrzymanie 6 księży.

Dla przeprowadzenia tego aktu dysmembracji parafji katedralnej wyznaczył arcybiskup komisję, składającą się z księży kanoników katedralnych: Łukasza Godurowskiego, prepozyta kapituły, Jerzego Bietkowskiego, Wojciecha Mirkiewicza, Ksawerego Kotiurzywskiego, regensa Kurji metrop. Krzysztofa Dejmy, a ponieważ chodziło tu o rzecz większej wagi, zaprosił do tej komisji jako fachowego geometrę, X. Dominika Łysogórskiego, kanonika kolegjaty w Brzozowie, diecezji prze-

botników i uchronić ich od wpływów socjalizmu. O jej sile wielkiej świadczy fakt, że mimo trudności potrafiła obecnie uzyskać 14 posłów, gdy w pierwszym sejmie miała ich 30, a socjaliści 33. Można i w jej postępowaniu dopatrzyć się pewnych błędów, jak zresztą w każdej ludzkiej sprawie, — ale nie wolno nam podkopywać jej wpływów i zniechęcać jej ideowych działaczy.

Znaleźli się też kapłani w obozach umiarkowanych, którzy wykazali wiele nietaktu w stosunku do kapłanów, popierających obóz rządowy. Z tem także pogodzić się nie można. Przypomnijmy sobie wybory dawniejsze, — jak to pod wpływem wywrotowych haseł szerzył się radykalizm w niektórych parafjach naszych. Dziś to wszystko ucichło. Czyż wobec tego można potępiać niektórych kapłanów, gdy oni w stosunku do obozu rządowego kierowali się lojalnością a nawet sympatją?

Przejdźmy teraz do faktów szczegółowych, publicznie zresztą znanych, celem stwierdzenia przytoczonych zastrzeżeń.

W miejscowości N. kapłan-kandydat B. B urządził wiec. Słuchacze przywitali go okrzykiem: „Niech żyje Witos!", — „Niech żyje Korfanty!" Na ten sam wiec przyszedł kapłan innych przekonań politycznych zapewne po to, aby z kapłanem-kandydatem publicznie się rozprawić. Nie przeczuwał biedak, że bojówkarze obozu kapłana-kandydata za pół godziny rzucać będą kamienie w jego okna!

Inny kapłan z grupy B. B. w Poznaniu pozwolił sobie w pewnem piśmie na artykuł agitacyjny na rzecz tego obozu. Na to otrzymał w „Kurjerze Poznańskim" od kapłana-poznańczyka odpowiedź taką: „Taki bałwochwalczy artykuł mógł napisać tylko ksiądz z b. Galicji, którą zaraził józefinizm, nie napisałby go zaś ksiądz poznański, żyjący tradycjami „Kulturkampfu" i przywykły przyszłość katolicyzmu opierać nie na oparciu o rząd, ale o religję". (Zarzut tyle niewłaściwy, że ma charakter dosyć ogólny, że dotyczy księdza z b. Galicji w odróżnieniu od księdza poznańskiego. Na to możemy odpowiedzieć Wam kapłani poznańscy: „Mieliśmy również kapłanów-męczenników w czasie józefinizmu, jak Wy w czasie „Kulturkampfu"; nie przeczymy, że mieliśmy też kapłanów cesarskich, ale i wśród Was takich nie brakowało).

Inny wreszcie kapłan w imię sumienia katolickiego napisał artykuł w „Czasie" krakowskim, — a w swoich sympatjach do B. B. posunął się tak daleko, że zaryzykował takie zdanie, iż wczorajszy radykał-socjalista nie jest nim dzisiaj [1]).

Możnaby tu przytoczyć wiele podobnych przykładów. Nie tylko na wiecach i w prasie, ale także w rozmowach prywatnych, — gorzej jeżeli w otoczeniu większego towarzystwa, niektórzy kapłani pozwalają sobie na słowa nieobliczalne, które kompromitują nas i wobec społeczeństwa i wobec władz państwowych.

Ale do czego zmierzają moje wywody? Do tego, aby wykazać, że z takiemi metodami politykowania już raz trzeba skończyć, że trzeba nam stanąć na stanowisku prawdziwie kapłańskiem, i z tego stanowiska na sprawy publiczne patrzeć i osądzać wszystkie objawy nie według programów partyjnych, ale według przykazań Bożych, według kapłańskiego sumienia. A wtedy nie będziemy się kłócić i kompromitować w opinji publicznej i damy dowód, żeśmy wszyscy jednych myśli i jednych zapatrywań. Tak — jedności nam potrzeba! Daremnie będziemy nawoływać do jedności i zgody społeczeństwo nasze, jeżeli nie będzie jedności między nami. Musimy sobie uprzytomnić, że jedność — to niezbędny warunek powodzenia pracy naszej, — to podstawa, na której opiera się powaga Kościoła i nasz wpływ moralny na społeczeństwo całe. Kapłana-

[1]) Por. nasz artykuł p. n. „Refleksje przedwyborcze" w numerze 49 z r. b. Red.

---

myskiej. Zadaniem tej komisji było: Wybrać z pośród kościołów lwowskich te, któreby się nadawały na objęcie duszpasterstwa, odmierzyć odległość ulic, przedmieść i wsi i odpowiednio przydzielić je do nowo utworzyć się mających parafij. Na podstawie przedłożonego projektu utworzono 6 parafij w następujących granicach:

I. Parafja katedralna miała obejmować miasto w obrębie murów (infra fortificationem) — a po za murami miasta miały jeszcze do niej należeć dzielnice [1]) od pałacu Potockiego, kasztelana lwowskiego — do mniejszej bramy jezuickiej — dzielnica, zwana Alwertowska, gdzie dziś ulica Legjonów; dalej obejmować miała kościół św. Stanisława (gdzie dziś ul. św. Stanisława) -- pałac ks. Radziwiłła, wojewody wileńskiego, pałac pani Kossakowskiej, wojewodziny kamienieckiej aż do klasztoru Bogu poświęconych Dominikanek (dzisiejsze Seminarjum gr. kat. duchowne), pałac Drohojowskiego, chorążego Żydaczowskiego, pałace i domy przy bramie halickiej, dalej kościół karmelitów trzewiczkowych [2]), pałac Bilskiego, łowczego dworu królewskiego, pałac Skrzetuskiego, starosty mogilnickiego, pałac Poniatowskiego, bramę t. zw. Bosacką, aż do kościoła karmelitów bosych (gdzie dziś kościół OO. Karmelitów). W nocy po zamknięciu bram miał obsługiwać tę dzielnicę proboszcz kościoła Najśw. Marji Panny Śnieżnej.

II. Parafja N. M. P. po za bramą krakowską - obejmować miała dzielnice od bramy krakowskiej — po prawej stronie drogi publicznej, prowadzącej do kościoła św. Anny, należącego do OO. Eremitów św. Augustyna (zwanych Augustjanami), dalej ulice po za tym kościołem aż do cerkwi św. Jerzego. Od strony północnej należeć będą mieszkańcy przedmieścia krakowskiego aż do kościołów św. Marcina i św. Wojciecha. Obejmować miała ta parafja dalej Kolegjum papieskie (collegium pontificium) XX. Teatynów (dziś koszary przy ul. Teatyńskiej), pałac Żulińskiego, domy położone na Rzewuszczyźnie aż do ogrodu Czeczewicza. Ze wsi, leżących po za miastem, należeć miały do tejże parafji: Kleparów, Hołosko Wielkie, Hołosko Małe, Brzuchowice, Zamarstynów, Zboiska, Grzybowice.

(Dok. nast.). *X. S. S.*

[1] Nazw ulic wtedy było tylko kilka i tak wymieniona jest ulica Szeroka — dziś Kopernika, ul. Sykstuska, Piekarska (pistorum), Łyczaków i przedmieścia Gliniańskie, Zielone i Kalicza góra, obecnie ulica Mochnackiego, Supińskiego, Jakóba Strzemię. [2]) Gdzie dziś sąd apelacyjny; w podwórzu, gdzie do ostatnich czasów były więzienia śledcze, są do dziś dnia zachowane cele klasztorne i obrazy na ścianach malowane.

mi Chrystusa jesteśmy, a Jego pragnieniem jest, abyśmy „wszyscy byli jedno".

Nasuwa się tu jeszcze jeden wniosek realny. Trzeba nam się zorganizować, trzeba nam stworzyć jeden związek kapłański „Unitas" na całą Polskę. Myślę, że ta sprawa nie będzie przedstawiać żadnych trudności. Mamy przecież diecezjalne związki kapłanów, — trzeba je złączyć w jedną naszą organizację zawodową pod nazwą „Unitas".

Dziwna rzecz. Istnieją związki zawodowe urzędników, robotników, nauczycieli, nawet dziadów warszawskich; tylko kapłani nie mają swojej wspólnej organizacji. A wszystko za tem przemawia, aby ją stworzyć.

1) Przedewszystkiem „Unitas" będzie reprezentowała na zewnątrz jeden kapłański front na wszystkich ziemiach Polski. Będzie ona wyrazem zdrowej, solidarnej opinji i stanowiska ogółu duchowieństwa. Nasze społeczeństwo katolickie i władze państwowe nie będą wtedy zważały na niewłaściwe kroki niektórych naszych konfratrów, — bo będą wiedzieć, jaka jest opinja ogółu kapłanów.

2) Następnie „Unitas" odda nam wielkie usługi w naszej ciężkiej pracy kapłańskiej. Stoją dzisiaj przed nami wielkie zadania i nakazy Stolicy Apostolskiej i naszego Episkopatu. Jesteśmy często bezradni, — nie wiemy jak się do pracy zabrać. Otóż na terenie naszej organizacji możemy się porozumieć i wspierać wzajemnie radą i wskazówkami, jak w praktyce wszystkie trudności dałoby się pokonać.

3) Żyjemy dzisiaj pod hasłem głębokiej reformy ducha katolickiego przez Akcję katolicką. My kapłani mamy być duszą tej Akcji. Nie wyobrażam sobie, abyśmy mogli stworzyć jeden front katolicki społeczeństwa naszego, jeżeli sami nie będziemy „acies bene ordinata".

4) Poza tem we wszystkich innych trudnościach, jakie napotykamy dzisiaj w pracy kapłańskiej, moglibyśmy w naszej organizacji znaleźć pomoc wielką.

Stosunki materjalne są coraz cięższe. Niektórzy kapłani odczuwają je bardzo dotkliwie. Czyż nie możnaby pomyśleć o wzajemnej samopomocy na terenie Organizacji? — Wreszcie — ileżto kłopotów mają dziś Księża Proboszczowie z instytucjami ubezpieczeniowemi, które w sposób bezwzględny obowiązek ubezpieczenia służby kościelnej nakładają na Proboszczów pod ich osobistą odpowiedzialnością. Komitety parafjalne zazwyczaj na ten cel funduszów nie mają, a niekiedy wręcz odmawiają. Wskutek tego zaległości składek i odsetki zwłoki rosną i dochodzą do kwoty poważnej, np. w Kasach chorych do 1200 zł., w Zakładach ubezpieczeń pracowników umysłowych do 3.000 zł. — Cóż więc robią te instytucje? Oto zarządzają egzekucje sądowe przeciwko Proboszczom i zajmują ich własność prywatną względnie dochody z beneficjum. Proboszcz oddaje sprawę do sądu, zaczynają się przewlekłe a kosztowne procesy, — i jakżeż ten kapłan może pomyśleć o poważnej pracy w parafji, o Akcji katolickiej, kiedy ma tyle kłopotów? W obecnych warunkach każdy Proboszcz musi się bronić na własną rękę. Z taką obroną władze państwowe nie bardzo się liczą. Ale — gdybyśmy mieli zawodową organizację, któraby przedstawiła rządowi, że takie postępowanie jest dla nas krzywdzące i nie ma żadnej podstawy prawnej, to niewątpliwie skutekby był.

Na tem kończę moje powyborcze refleksje. Z jaką oceną spotkają się one u Czcig. Braci Kapłanów, — o to jestem zupełnie spokojny. Mam to przekonanie, że sprawa jednego frontu Duchowieństwa katolickiego w całej Polsce, jest dla nas dzisiaj kwestją pierwszorzędnego znaczeczenia. W wyniku moich rozważań podałem sposób rozwiązania tej kwestji — mianowicie stworzenie wspólnej organizacji, któraby zjednoczyła wszystkich kapłanów na całym obszarze Polski. Czy to jest jedyne rozwiązanie kwestji, — z tem zdaniem się nie narzucam. Może Czcigodni Bracia inny, lepszy sposób wynajdą, — więc proszę, aby w tej sprawie w „Gazecie Kościelnej" się wypowiedzieli. O jedno jeszcze proszę, — aby dyskusji politycznej nie zaczynać. W niniejszej odezwie kładę nacisk na potrzebę jednego frontu kapłańskiego i na sposób rozwiązania tej kwestji. O tem więc mówmy. Na przeszłość rzućmy zasłonę, — tu trzeba myśleć o przyszłości.

Być może, że rzucone przezemnie hasło stworzenia wspólnej naszej organizacji znajdzie u Czcig. Konfratrów przychylne przyjęcie. W takim razie wskazanemby było, aby kapłani światlejsi, bieglejsi bieglejsi w piórze rozwinęli jak najżywszą akcję celem zainteresowania ogółu Duchowieństwa polskiego tą ważną sprawą. Równocześnie diecezjalne związki kapłanów możeby przystąpiły do jej zrealizowania. W tym celu należy zwrócić się z prośbą do Arcypasterzy naszych o zezwolenie i wskazówki, na jakich formalnych podstawach tę organizację oprzeć.

A więc nie zwlekajmy, bo tempus urget. Miejmy to na pamięci, że historja Polski na ostatnich wyborach się nie skończyła. Wypadki mijają szybko ponad naszemi głowami, a z biegiem wypadków i nastroje się zmieniają. Mogą przyjść czasy, że zapóźno będzie myśleć o obronie. Zresztą nie o obronę tu chodzi, ale o czyn kapłański, o prawdziwą sanację moralną naszego społeczeństwa. Dajmy dowód, że w oparciu na takiej potędze moralnej, jaką jest nauka Chrystusa i Kościoła Jego, — jesteśmy zdolni do tych wielkich zadań, jakie nakłada na nas Bóg, Kościół św., Ojczyzna nasza i czasy dzisiejsze.

Gorzyce, 1 grudnia 1930 r.

X. *Adam Osetek*, proboszcz.

Jeszcze o manji pojedynkowej.

O pojedynkach pisaliśmy już nieraz w Gaz. Kość., ale dziś każe nam powrócić do tej sprawy wiadomość następująca, zamieszczona w kilku naszych dziennikach:

Miesiąc twierdzy za pojedynek z wynikiem śmiertelnym.

W warszawskim sądzie apelacyjnym znalazła się ponownie sprawa redaktora Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, oskarżonego o udział w śmiertelnym pojedynku, w którym zginął śp. dyrektor Zawadzki.

Sąd okręgowy, a następnie sąd apelacyjny skazał red. Wojtkiewicza na półtora roku twierdzy. Sąd najwyższy wyrok ten skasował, jednakże przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi apelacyjnemu w innym składzie sędziów, wobec nierozważenia przez poprzednie instancje całokształtu okoliczności procesu.

W czasie rozprawy zbadano w charakterze świadka mjra Zdzisława Żurkowskiego, który zapewnił, iż redaktor Wojtkiewicz nie chciał pojedynku, musiał jednak dać śp. Zawadzkiemu satysfakcję z bronią w ręku wobec tego, że śp. Zawadzki, jako spoliczkowany, satysfakcji tej zażądał.

Red. Wojtkiewicz rzekomo nosił się z zamiarem, by powstrzymać się w chwili starcia od oddania strzałów. Mjr. Żurkowski wszakże wyjaśnił mu, że takie zachowanie się jest przez kodeks honorowy uważane za nową obrazę (!) względem przeciwnika.

Sąd apelacyjny wydał wyrok, skazujący p. Wojtkiewicza na miesiąc twierdzy.

A więc za zabicie człowieka, którego ten sam osobnik przedtem spoliczkował, wydało się skazanie na półtora roku twierdzy, karą zbyt surową i trzeba ją było zniżyć na jeden miesiąc ze względu na to, że oskarżony „musiał się" pojedynkować i nie mógł powstrzymać się od strzału, bo byłoby to „nową obrazą przeciwnika"! Zaiste wierzyć się nie chce, że istnieje jeszcze jakiś kodeks honorowy, głoszący coś tak niedorzecznego i że znajdują się dotąd w Europie ludzie zresztą rozsądni, którzy powodują się takim kodeksem dlatego, że chcą należeć do ludzi „honorowych". Wolno więc kogoś obrazić, a potem nawet zabić, — straciłby zaś honor człowiek uczciwy, oficer, dobrze spełniający swoje obowiązki, gdyby nie stanął do pojedynku, albo nie chciał strzelić do przeciwnika! — Nie wiemy, w którym kodeksie ma być taki paragraf, ale możemy przytoczyć szereg innych niedorzeczności z kodeksu Boziewicza, uznanego oficjalnie przez naszych wojskowych, — chociaż spodziewamy się, że nie przez wszystkich. Głosi on w komentarzu do § 1. „że należy uważać za obrazę każde najdrobniejsze zadraśnięcie miłości własnej obrażonego, słowem to wszystko, co on za zniewagę uważa, nawet wówczas, gdyby osoba druga, będąca na miejscu obrażonego nie czuła się obrażona". Ale zaraz w § 2 dodaje: „Obrazę tedy powoduje każde oświadczenie, zachowania się, wzgl. działanie, które może zaszkodzić dobremu imieniu danej osoby lub poniżyć ją w opinji ogółu".

Jest tu sprzeczność oczywista, bo według § 1 obrazą może być wszystko, jeżeli ktoś zanadto jest „obraźliwy", a według drugiego tylko coś takiego, co może kogoś w opinji ogółu poniżyć. Według § 30 „osoby, mające ukończone szkoły średnie, w zasadzie muszą być uważane za honorowe", a wedle § 32 „również muszą być uważane za honorowe osoby, które dzięki swej inteligencji, mimo braku wykształcenia, w rzeczywistości dorównują poziomowi umysłowemu człowieka, posiadającego średnie wykształcenie... Nie można tedy odmówić zadośćuczynienia honorowego np. mechanikowi, który skutkiem swego wynalazku dał świadectwo swej umysłowości" i t. d. A więc uczciwy mechanik, który jednak nie dokonał żadnego wynalazku, nie jest człowiekiem „honorowym"? A potem zachodzi jeszcze pytanie, jaka musi być wartość tego wynalazku, żeby mechanika należało zaliczyć do osób „honorowych"?

W tem wszystkiem niema zdrowego sensu, jak wogóle w zapatrywaniach obrońców pojedynku. Człowiek może pozbawić się honoru przez jakieś hańbiące występki, ale nie traci go przez to, że doznał od kogoś obelgi i że ją przebacza po chrześcijańsku, zamiast narażać siebie i bliźniego na rany albo i śmierć przedwczesną. Wynik pojedynku bywa, jak wiadomo, bardzo często niepomyślny właśnie dla obrażonego i przez ogół szanowanego, ten zaś, który go obraził i który lekceważy sobie wszelkie prawa moralne, wychodzi z walki jako tryumfator. Czytaliśmy np. o takim wypadku, że przy grze w karty jeden z dwóch partnerów oszukiwał, a kiedy drugi na to się oburzył, przyznał oszust bezczelnie, ale wyzwał tamtego na pojedynek i zastrzelił go. Otóż przyjęcie pojedynku w takich warunkach było oczywistym nonsensem, ale wypadków podobnych możnaby przytoczyć dużo.

W innych krajach zmniejsza się dziś z roku na rok liczba pojedynków. W Anglji zaś należą już one do przeszłości od czasu, kiedy przed kilkudziesięciu laty król potępił je bezwzględnie i ogłosił, że kto dopuści się tej zbrodni, nie będzie mógł do śmierci uzyskać wstępu na dwór monarchy.

A u nas jeszcze wykroczenie to uchodzi bezkarnie albo też wyznacza się winnym śmiesznie łagodne kary! Według naszego przekonania należałoby wszystkich pojedynkujących się i sekundantów skazywać na więzienie od dwóch do trzech lat, a nadto pozbawiać ich na kilka lat biernego prawa wyboru do sejmu, senatu i rad gminnych. Kara tego rodzaju odstraszałaby od pojedynku wielu jego zwolenników, a zwłaszcza ludzi ambitnych, którzy pragną wysuwać się na wyższe stanowiska w społeczeństwie i odgrywać w niem jakąś rolę wybitną, korzystając ze swoich talentów mniemanych albo i rzeczywistych. Możeby nasi posłowie katoliccy, a zwłaszcza księża zechcieli przedłożyć nowemu sejmowi projekt tej treści?

X. A. P.

Od Administracji.

Prenumerata Gazety Kościelnej wynosi od 1 stycznia **24 zł. rocznie,** 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę prosimy uiszczać zgóry. Wysyłkę pisma **wstrzymujemy** tylko **za poprzedniem uwiadomieniem** Administracji przed upływem kwartału. Bez piśmiennego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal.

Tych, **którzy zalegają** z prenumeratą za rok 1930, prosimy **o rychłe** jej **wpłacenie.** Zalegającym za rok 1929 **wstrzymujemy** wysyłkę.

Dla XX. emerytów zniżamy prenumeratę do połowy.

Sprawy religijne.

Z Paryża. — Motorzyści zbudowali kościół dla swego św. Patrona. Jest to kościół św. Krzysztofa w Javal, dzielnicy Paryża, poświęcony Patronowi motorzystów, ponieważ większa część tamtejszej ludności pracuje w przemyśle motorowym. Kiedy ksiądz, któremu poruczono założenie parafji w tej nowej i ciągle rozszerzającej się dzielnicy, postanowił wznieść kościół i zwrócił się do motorzystów o pomoc. Księżna d' Uzes zrobiła projekt statuy świętego i aby zasilić składki na kościół, sprzedawano reprodukcje motorzystom, którzy umieszczali je na swych wozach. Kościół jest w stylu nowoczesnym, zbudowany według planu p. Besnard'a.

Patron święty dla stenografów i stenotypistów (według korespondenta „The Universe"). Ma nim zostać św. Genesius z Arles, którego czczą już jako patrona notarjuszy. Był to żołnierz biegły w pisaniu i dlatego mianowany sekretarzem sędziego w Arles. Poniósł śmierć męczeńską w 303 lub 308 za wiarę wskutek protestu, który założył w czasie sprawowania swych urzędowych obowiązków. Przy odczytywaniu dekretu przeciw chrześcijanom rzucił tabliczki do nóg sędziego i uciekł. Schwytano go i stracono. *Z. Sz.*

Z Niemiec. — Uczczenie bł. Alberta Wielkiego w Berlinie. Po katolickiem zgromadzeniu ludowem, które odbyło się 5 listopada r. b. z przemowami na cześć Błogosławionego i koncertem, odprawili OO Dominikanie w swym kościele parafjalnym św. Pawła oktawę od 9—16 listopada z kazaniami Ojców Teodora i Wolfganga. Akademicy zaś razem ze Stowarzyszeniem Alberta Wielkiego (Albertus-Verein) urządzili wielką uroczystość na cześć swego Patrona w dniu rozpoczęcia wykładów uniwersyteckich w katedrze św. Jadwigi przy udziale związków studenckich. Przeor Dominikanów O. Willehado wygłosił stosowne kazanie, poczem w nowej auli uniwersytetu odbyło się o godzinie 11 drugie zebranie z udziałem rektora i sławnego egzegety protestanta Dra Deissmann'a, który miał mowę na cześć Alberta, profesorów dra Timpe'go, dra Romana Guardini'ego i innych osobistości wybitnych i licznego zastępu studentów. O tym jubileuszu pisały także dzienniki berlińskie, a w „Germanji" zamieścił bardzo dobry artykuł dr. Liertz.

Ratysbona. W tem mieście i w diecezji, którą niegdyś zarządzał bł. Albert Wielki, obchodzono jego jubileusz 16 listopada. Biskup diecezji Mons. Michał Buchberger kazał we wszystkich kościołach diecezji odprawić w tym dniu nabożeństwo na cześć swego słynnego Poprzednika z wieku XIII. Wieczorem zaś odbyło się imponujące zgromadzenie wszystkich dostojników, przedstawicieli stowarzyszeń i mieszkańców miasta w wielkiej sali Ratysbony, zwanej „Neuhaus" pod prezydencją księcia Alberta von Thurn und Taxis z produkcjami muzycznemi. Mowy wygłosili dr. Albert Lang i Mons. Buchberger.

Fryburg w Bryzgowji. I to miasto wybitne, w którem niegdyś przebywał i uczył Albert Wielki, przyłączyło się do innych, żeby mu oddać cześć należną. Posąg jego uwieńczono kwiatami i napisem jubileuszowym. Nadto dwóch profesorów uniwersytetu, dr. E. Krebs i Mons. Göller przyczyniło się do uświetnienia tej uroczystości: pierwszy artykułem specjalnym, a drugi mową pochwalną, wygłoszoną na nabożeństwie studentów. W tych także dniach ukończono restaurację kościoła w Adelhausen, w którym są cenne pamiątki po błog Albercie. (Według koresp. „Oss. Rom.").

Misjonarz bohater. Ten przydomek należy się słusznie Ojcu Crocq z Paryża, który w lutym r. b. dostał się w Ksiangsi (w Chinach) w niewolę bandytów komunistów, okrutnie był przez nich męczony i skazany na śmierć za trzy „zbrodnie": 1) za to, że był cudzoziemcem a mieszkał w Chinach; 2) że głosił religję cudzoziemską; 3) że był „szpiegiem" w służbie zagranicy. Biedny Ojciec mógł przeczytać na własne oczy wyrok na niego wydany: egzekucja miała nastąpić dnia następnego o drugiej zrana; miano mu rozciąć brzuch i wyjąć serce i wątrobę, a resztę ciała wrzucić do wody. Ale nieustraszony misjonarz polecił się Bogu i prosił o wstawienie się za sobą św. Teresę od Dzieciątka Jezus, poczem spał spokojnie od północy do godziny drugiej.

Kilka minut przed drugą przyszedł z Long-Ceu rozkaz odprowadzenia go do wyższego komitetu sowjetów. Tam odbyło się drugie śledztwo i znowu dużo wycierpiał i usłyszał drugi wyrok śmierci, lecz ostatecznie odstawiono go 19 marca do granicy Tonkinu. (Oss. Rom.).

Collectanea Theologica.

Z Redakcji „Przeglądu Teolog." przesłano nam następującą odezwę:

Teologja polska powinna koniecznie posiadać czasopismo o charakterze ściśle naukowym i dlatego Redakcja „Przeglądu Teologicznego" dokłada wszelkich starań, by pismu zapewnić wysoki poziom i by zeń uczynić niejako „archiwum badań polskich". Z konieczności wynika z tego, że artykuły przez nas ogłaszane nie stanowią lekkiej lektury ani też nie mogą być uważane za publikację aktualną. Ale za to będą się odznaczały wartością trwałą, wewnętrzną i wobec historji kiedyś mają o tem świadczyć, jak duchowieństwo bieżącego wieku pojmowało swoje obowiązki wobec nauki i w jakiej mierze się przyczyniło do postępu wiedzy teologicznej w Kościele.

Dalej powinniśmy pismu naszemu zapewnić pewne znaczenie na terenie międzynarodowym i dlatego postanowiliśmy odtąd umieszczać także rozprawy i recenzje w językach obcych (t. j. w języku łacińskim, francuskim, angielskim, niemieckim lub włoskim), do każdego zaś artykułu, pisanego po polsku, dołączymy dokładne streszczenie w jednym z podanych języków.

W łączności z tem będziemy od r. 1931 w tytule pisma na pierwszem miejscu umieszczali jego przekład łaciński: COLLECTANEA THEOLOGICA QUAE TERTIO QUOQUE MENSE PUBLICANTUR A SOCIETATE THEOLOGORUM POLONORUM.

Bardzo gorąco prosimy o poparcie naszych zamiarów i o nadsyłanie rozpraw odpowiednich, względnie o dołączanie wzmiankowanego streszczenia. Zwłaszcza wdzięczni będziemy tym Autorom, którzy pisują do czasopism zagranicznych, jeżeli odtąd nam prace swe będą oddawać do druku. Rękopisy jednak winny być bardzo czytelne, o ile możności na maszynie pisane.

Wiadomo nam, że zwłaszcza nasz dział recenzyjny słabo się przedstawia i dlatego do wszystkich naszych teologów zanosimy uprzejmą prośbę, aby raczyli przesyłać do Redakcji recenzje nowszych publikacyj. Chętnie zakupimy dla recenzentów dzieła, o które poproszą i o których zamierzają napisać ocenę krytyczną. Zalecałoby się, aby, jeżeli chodzi o dzieło ważniejsze, recenzje były pisane w języku obcym.

„Collectanea Theologica“ wezmą także na siebie obowiązek informowania zagranicy o naszych publikacjach teologicznych. Osobny dział, zatytułowany: Bibliographia Theologiae Polonorum, podawać będzie zestawienie dzieł i artykułów teologicznych wraz z krótkiem streszczeniem w języku obcym. Upraszamy wszystkich Czcigodnych Autorów o łaskawe nadsyłanie swych prac (ewentualnie z streszczeniem łacińskiem lub francuskiem) do naszej Redakcji.

Równocześnie też wysyłamy odpowiednie odezwy do wszystkich zagranicznych czasopism teologicznych, aby uzyskać egzemplarze zamienne i spowodować umieszczenie polskich prac w bibljografjach tychże pism.

By zaś ogół naszych prenumeratorów, którym za trwałe popieranie wydawnictwa należy się szczera podzięka, nie zniechęcili się, widząc „Przegląd Teologiczny“ w szacie różnojęzycznej, będziemy w dalszym ciągu dążyli do tego, by nasz dodatek informacyjny „Ruch Teologiczny“ uzupełnić i urozmaicić. Bez łaskawej pomocy teologów ze wszystkich stron Polski jest to jednak niemożliwe i dlatego również serdecznie prosimy o współpracę w tym dziale.

Wyraźnie też zaznaczamy, że pismo nasze jako organ Polskiego Tow. Teologicznego nie ma charakteru lokalnego czy diecezjalnego, lecz jest pismem teologów całej Polski i dlatego wszystkich naszych uczonych bez względu na przynależność diecezjalną bardzo uprzejmie prosimy o poparcie naszego kwartalnika. Chyba spis współpracowników z lat ubiegłych jest najlepszym dowodem, że siły miejscowe nie mają pierwszeństwa. Jedynie wśród prenumeratorów przeważa liczba księży z diecezyj małopolskich, lecz i to zmieni się, jeżeli nasi współpracownicy raczą w swoich stronach zaagitować na rzecz naszego pisma. Bylibyśmy im za to bardzo wdzięczni, bo im liczniejszych pozyskamy prenumeratorów, tem więcej będziemy mogli „Przegląd Teologiczny“ rozszerzyć. A każdy polski teolog, każdy kapłan, powinien sobie popieranie pisma o celach wyżej wymienionych uważać za ścisły obowiązek honoru.

Z piśmiennictwa.

Jean Ducluseau: Par le dur Chemin. („Ciężką Drogą“). Paris. Maison de la bonne Presse.

Jean Sardière, młody, zdolny rzemieślnik, nie zadowala się cichą pracą w swem rodzinnem Chateauroux. Niespokojna jego natura popycha go do zawierania niebezpiecznych znajomości wśród ludzi wykolejonych, przesiąkniętych ideami anarchicznemi. Nieoświeceni towarzysze, złe gazety, czytane we wstrętnych szynkach, odciągają go od rodziny i jego wierzeń nabytych w wieku dziecięcym. Ulega wpływowi Durant'a, znanego ze swych mów rewolucyjnych i zachowania wcale nie przykładnego. Wynikiem tego bywały gwałtowne sceny między ojcem i synem, wskutek czego stosunek między nimi stawał się bardzo naprężony.

Po tragicznej śmierci ojca, Jean Sardière wyjeżdża do Paryża w tem przekonaniu, że znajdzie tam szersze pole działania i łatwiejsze urzeczywistnienie swych wywrotowych idei. Zawód spotyka go niezadługo. Przekonania jego powodują utratę zajęcia w pracowni, w której był zatrudniony. Jednocześnie nie znajduje poparcia wśród krzewicieli nowych haseł, każdy z nich ma tylko własny interes na myśli. Nie mogąc znaleźć nigdzie pracy, popada w skrajną nędzę, a że obcuje tylko z włóczęgami, spada na niego podejrzenie zamordowania samotnej staruszki. Ciężkie koleje życia przechodzi ten nieszczęśliwy młodzieniec, aż wreszcie na drodze jego życia staje człowiek inteligentny, sławny artysta rzeźbiarz Barnès, chrześcijanin z przekonania, który posiada duszę apostoła, nadzwyczajną wrażliwość, głęboką wiarę, litość i współczucie dla bliźniego. Niełatwe było zadanie Barnes'a. Miał bowiem nietylko chorego do pielęgnowania, ale biednego, zbłąkanego, do sprowadzenia na dobrą drogę. Sardiere, uratowany przez zacnego rzeźbiarza, odzyskuje równowagę moralną, wiarę i ochotę do życia i pracy. Pod zbawiennym wpływem swego opiekuna staje się porządnym i uczciwym człowiekiem. *Sz.*

Louis Dumur: Les defaitistes. Roman. Paris Albin Michel.

Większą część osnowy tego romansu stanowi rozdwojenie polityczne, które nastąpiło we Francji w czasie wojny ostatniej. Wiadomo, że wielu deputowanych, dziennikarzy, a także wojskowych straciło nadzieję zwycięstwa z powodu klęsk, poniesionych przez armję francuską i dlatego pragnęło zawarcia pokoju za wszelką cenę: nazwano ich „defetystami“ (od „la defaite“ = klęska). Szerzono gwałtowną agitację w tym duchu, która zaczęła i wojsko demoralizować. O tem i o świetnem zwycięstwie patrjotów opowiada autor dobrze i zajmująco. Z tą jednak częścią splata on historyjkę gorszącą o Niemce, która uprawia szpiegostwo w służbie Wilhelma II i uwodzi do grzechu młodego Duńczyka, główną osobę romansu, ale wkońcu ponosi śmierć z jego ręki. Są tu sceny, które nie pozwalają nam książki tej uznać za godną polecenia. Nadto trzeba jej zarzucić rozwlekłość i nadmiar szczegółów drobiazgowych o strojach, biesiadach, napojach i t. d. *X. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. lwowska. Prałatami domowymi Ojca św. mianowani XX.: Kazimierz Dziurzyński i dr. Albin Warszylewicz, kanonicy Kapituły Metropolitalnej ob. łac. we Lwowie.

Odznaczeni Rok. i Mant. XX.: dr. Józef Krysowski, katecheta gimn. w Sokalu i Jan Figura, katecheta szkoły powsz. we Lwowie; Exp. Can. XX.: Filip Kmita, katecheta gimn. i senjor Kolegjum wikarjuszów Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie. Adam Kawecki, katecheta szkoły pow. we Lwowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Brzeżanach otrzymał X. Adam Łańcucki, dotychczasowy proboszcz w Podwysokiem.

XX. Administratorowie przeniesieni: Emil Kobierzycki z Ponikwy do Strusowa, Artur Andler z Hnilcza do Ponikwy, Józef Chmurowicz z Chmielisk do Hnilcza, Andrzej Czechowicz z Rasztowiec do Żelechowa.

Konkurs na opróżnione probostwo w Podwysokiem ogłoszono z terminem do 15 stycznia 1931.

SPROSTOWANIE.

W nrze 50 „Gaz. Kośc.“ z r. b. na str. 575, łam pierwszy, wiersz 7 wydrukowano mylnie: „o sprawach wojny“ zamiast „sprawcach“, a w łamie drugim, wiersz 21: „uzbrojeni“ zamiast: „rozbrojeni“. Dalej na str. 578, łam drugi: „Storczyńska“ zamiast: „Słonczyńska“.

W nrze 51 „Gaz. Kośc.“ z r. b. wydrukowano mylnie na str. 587, łam I, w tekście art. „Refleksje powyborcze“ w wierszu 12 zdołu: „nawet“ zamiast: „wnet“, a w wierszu 5: „poprawdzie“ zamiast: „wprawdzie“.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 50

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

50– poleca

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy

poświęcony sprawom nauczania i wychowania religijnego. Omawia wszelkie zagadnienia interesujące katechetę, a więc zasadnicze linje wychowania religijnego, metody nauczania, egzorty, literaturę dla młodzieży i rejestruje wszelkie objawy ruchu katech. tak w kraju jak zagranicą.

Prenumerata kwartalna 3·75 zł.

Egzemplarze okazowe darmo.

Redakcja: Lwów, Dąbrowskiego 11 a.

Administracja: Lwów — ul. Ormiańska 13.

RUDOLF HAASE

WYTWÓRNIA ORGANÓW

Lwów, ul. Piaskowa L. 9 (przystanek elektryczny obok kościoła św Antoniego).

Od r. 1894 firma zbudowała przeszło 300 organów tudzież wykonała mnóstwo rekonstrukcji.

Budowa organów solidna o szlachetnym charakterze głosu, mechanika precezyjna i trwała, dowodem liczne zaświadczenia i podziękowania za wzorowo wykonane organy.

Firma odznaczona medalami złotemi na wystawach. – Własna odlewnia metalowych piszczałek. Strojenie organów i harmonjum. — Ceny i warunki przystępne. 2—3

ORGANISTA z dobrem technicznem wykształceniem, poważnym cieniowanym śpiewem szuka posady. — Opiela, Zniesienie, ul. Dojazdowa 9. — Lwów 24. 1—1

Wytwórnia organów i harmonjum

Rudolf Haase Lwów, ul. Piaskowa 9

ma okazyjnie do sprzedania następujące harmonje:

2¹ ₂ **głosowe,** system francuski, kościelne, używane, bardzo trwałe, 12 rejestrów, głos donośny. Cena 1.300 zł.

2 **głosowe,** pokojowe, system amerykański, doskonałe, 11 rejestrów, głos szlachetny i miły. Cena 1.300 zł.

2 **głosowe,** niewiele używane, nadaje się także do mniejszego kościoła, 6 rejestrów, głos poważny i przyjemny. Cena 1.170 zł.

1 **głosowe** delikatniejsze, głos szlachetny i miły, rejestrów 4. Cena 1000 zł. 2—3

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, Telef. 83-57.

Nowość! **Nowość!**

Anioł Stróż. Opowiadania dla dzieci. Wydanie trzecie przerobione S. Barbary Żulińskiej C. R., z ilustracjami R Szyrajewówny. Cena brosz. 2 zł., w kartonie 2·60 zł.

Mała Święta. Opowiadanie dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pióra S. Barbary Żulińskiej z 14 pięknemi, barwnemi obrazkami. Wydanie czwarte. Cena brosz. 1·60 zł., karton. 2 zł.

Mszalik dla dziatwy w II—V kl. szkoły powszechnej. Cena karton. 1 zł., całe płótno 1·50 zł.

Ministrantura. Nowowydany, malutki podręcznik do nauki usługiwania do Mszy św. Cena 20 groszy.



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW 9

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati" świeży wielki transport już nadszedł

poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

43 – **Lwów, Grodecka 2 b.**

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61